

„Okłamano nas”: aktorki o poważnych skutkach szczepienia przeciwko koronawirusowi

Cieężko chore, niewidoczne: aktorki Felicia Binger i Christine Prayon o skutkach szczepień i wieczorze teatralnym przeciwko milczeniu.



[Franz Becchi](#)

09.02.2026, godz. 19:38



Felicia Binger i Christine Prayon od kilku lat cierpią na poważne konsekwencje zdrowotne po szczepieniu przeciwko koronawirusowi. Henk Hogerzeil/Berliner Zeitung

Siedzą naprzeciwko siebie, skupione, uważne. Kto ich nie zna, nie dostrzegłby ich choroby. I właśnie w tym tkwi problem. Od kilku lat Christine Prayon i Felicia Binger cierpią na poważne konsekwencje zdrowotne po [szczepieniu przeciwko koronawirusowi](#).

Na podstawie tych doświadczeń stworzyły wspólny spektakl teatralny – połowa rozmowa, połowa satyra. 19 lutego o godz. 20:00 zaprezentują swoją sztukę „Testzentrum” („Centrum testowe”) w teatrze BKA. Rozmowa o fizycznych ograniczeniach, politycznej niemocy i pytaniu, co może osiągnąć opinia publiczna.

Pani Binger, pani Prayon, jak się obecnie czujecie?

Christine Prayon: To nie jest pytanie do small talku (i śmiech).

Felicia Binger: Szczerze mówiąc, nie czuję się dobrze. Wczoraj spotkałem się na krótko z Christine, może na półtorej godziny, a potem kompletnie się załamałem. Znowu leżałam w łóżku. Nie jest to już wyjątek, ale norma. Takie spotkania stały się dla mnie czymś wyjątkowym, czymś, czego nie można uznać za oczywiste. I tak, brzmi to absurdalnie, ale to naprawdę była najważniejsza rzecz, jaka wydarzyła się w tym miesiącu. Potem moje ciało po prostu nie dało rady. Ta nietolerancja wysiłku fizycznego determinuje wszystko. Często dopiero po fakcie zdajesz sobie sprawę, że zrobiłeś za dużo – kiedy jest już za późno.

Osoby:

Felicia Binger i Christine Prayon są aktorkami. Obie od kilku lat cierpią na poważne problemy zdrowotne po szczepieniu przeciwko koronawirusowi. Na podstawie tych doświadczeń stworzyły spektakl teatralny „Testzentrum” („Centrum testowe”), który łączy rozmowę, satyrę i otwartą dyskusję.

Christine Prayon: U mnie jest trochę „ok”, ale tak naprawdę też nie jest dobrze. Noc znów była trudna, pojawiły się objawy, jestem zmęczona. Są znacznie gorsze dni, ale nawet te lepsze są dalekie od tego, co kiedyś było normą. Żyje się w stanie ciągłych wahań, bez prawdziwej pewności planowania.

Wiele osób dotkniętych tą chorobą słyszy: „Przecież nic ci nie widać”. Jakie to uczucie?

Felicia Binger: To jeden z największych problemów. Gdybyś miał widoczne obrażenia, opadającą połowę twarzy lub otwartą ranę, od razu byłoby jasne, że coś jest nie tak. W przypadku chorób poszczepiennych, długotrwałego COVID-19 i ME/CFS jest inaczej. Układ nerwowy jest uszkodzony, odporność na stres znacznie ograniczona, ale tego nie widać. I właśnie ta niewidoczność powoduje, że trzeba się ciągle tłumaczyć i usprawiedliwiać – przed lekarzami, urzędami, przyjaciółmi, rodziną.

Christine Prayon: Z zewnątrz często sprawia się wrażenie osoby sprawnej fizycznie, podczas gdy samo siedzenie lub mówienie wymaga ogromnego wysiłku. Ta rozbieżność sprawia, że ludzie myślą, iż jest się w rzeczywistości zdrowym. W rezultacie szybko dochodzi do tego, że nie traktuje się nas poważnie.



Wywiad kosztuje aktorki Felicię Binger i Christine Prayon dużo energii. Henk Hogerzeil/Berliner Zeitung

Czy masz dziś jasną diagnozę medyczną?

Christine Prayon: Myślę, że wiemy już więcej niż wielu lekarzy. Przez lata zbieraliśmy informacje, czytaliśmy badania, przeglądaliśmy literaturę medyczną. Mimo to nie można powiedzieć: to jest to. Gdyby tak było, istniałaby terapia. Zamiast tego pozostaje zwalczanie objawów. Odżywianie, suplementy diety, oszczędzanie się. Wiele rzeczy organizujemy sami, ponieważ nie ma sprawnego systemu opieki.

Felicia Binger: Potrzebne są dalsze badania, aby wyjaśnić, co dokładnie się dzieje. Istnieją badania. Istnieją wyniki badań. Istnieją biomarkery. Istnieją wyraźne dowody na uszkodzenia wieloukładowe, takie jak neuropatie małych włókien, oraz wyniki badań nad ME/CFS. Brakuje jednak wytycznych, którymi mogliby kierować się lekarze i organy władzy. Nawet osoby poszkodowane, posiadające obszerną diagnostykę i raporty z kilku klinik uniwersyteckich, są zazwyczaj odrzucane przez urząd ds. zaopatrzenia.

Jak organizują Państwo pracę w tych okolicznościach?

Felicia Binger: Na przykład nigdy nie wiem, jak będzie wyglądał następny dzień. Przed występem nie robię nic innego. Całą energię skupiam na tym jednym wydarzeniu – i jednocześnie wiem, że potem znów będę bezsilnie leżała. Czasami przez kilka dni, czasami przez kilka tygodni. Już sama podróż może wszystko zmienić.

Christine Prayon: Zmniejszyłam o połowę ilość pracy. Kiedyś miałam osiem spotkań w miesiącu, teraz mam cztery. I nawet to stanowi ryzyko. Czasami wychodzę na scenę w stanie, w którym inni prawdopodobnie udaliby się na pogotowie. Brzmi to przesadnie, ale tak nie jest.

Jak wygląda Twoja sytuacja finansowa?

Felicia Binger: W ciągu sześciu miesięcy zagrałam w dwóch przedstawieniach. Nie da się z tego żyć. Otrzymuję zasiłek socjalny. Żyję na granicy minimum egzystencji. Nie stać mnie na terapię. Jeśli nie ma się dobrej sytuacji finansowej, nie ma się żadnych szans ani pod względem medycznym, ani prawnym. Całkowicie wypada się z systemu.

Christine Prayon: Renta jest praktycznie niemożliwa, ponieważ choroba nie jest uznawana. Urząd ds. świadczeń socjalnych kwestionuje wszystko. Jest się ciężko chorym, a jednocześnie ma się obowiązek udowodnienia swojej choroby.

Czy zmieniło to relacje prywatne?

Christine Prayon: Nie straciłem żadnych przyjaciół. Wiem, że to rzadkość.

Felicia Binger: Straciłem przyjaciół. I część rodziny. Codziennie mnie to dręczy. Wiedzą, że jestem ciężko chora. A mimo to zostałem porzucona. Miałam 27 lat, kiedy to się zaczęło. Nigdy tego nie zrozumieć.



Berliner Zeitung w rozmowie z aktorkami Felicią Binger i Christine Prayon. Henk Hogerzeil/Berliner Zeitung

Czy czujecie się oszukane?

Christine Prayon: Tak. Nie tylko czujemy się oszukani, ale faktycznie nas oszukano.

Wielokrotnie powtarzano, że szczepionki są zasadniczo pozbawione skutków ubocznych. Była to główna narracja. A to nieprawda. Szczególnie niepokoi mnie konsekwencja tego: jeśli mówi się, że coś praktycznie nie istnieje, to osoby dotknięte tym problemem również nie mogą istnieć. Wtedy stajemy się problemem, czynnikiem zakłócającym. I właśnie tak nas traktują. Nasze istnienie nie pasuje do obrazu, który chciano utrzymać na zewnątrz.

Felicia Binger: Czuję się oszukana w bardzo konkretny sposób. Poinformowano mnie o pewnych zagrożeniach, takich jak zakrzepica zatok żylnych, ale nie poinformowano mnie o innych, z którymi borykam się dzisiaj. A kiedy zachorujesz i zdajesz sobie sprawę, że nie ma prawie żadnej pomocy, że musisz walczyć przez lata, aby w ogóle potraktowano cię poważnie, że popadasz w ruinę finansową i izolację społeczną – to niszczy zaufanie na bardzo głębokim poziomie.

Czy publiczne przeprosiny kanclerza federalnego miałyby dla Pana jakieś znaczenie?

Felicia Binger: Oczywiście nie zmieniłoby to konkretnie mojej sytuacji. Nie byłabym wtedy zdrowa, nie otrzymałabym terapii. Ale bycie dostrzeżonym, uznanym, jest niezwykle ważne. Po latach ignorowania, bagatelizowania, odrzucania przeprosiny byłyby sygnałem: jesteście prawdziwi. Spotkała was krzywda. A tego właśnie brakuje wielu osobom dotkniętym tym problemem – bycia dostrzeżonym.



[Aktorzy poszkodowani przez szczepionkę przeciwko koronawirusowi: „Uprawiam lewicowy kabaret, a jestem spychany do prawicowego narodu”.](#)

[Berlin](#)

07.03.2025



[Julia Neigel o swoim pozwie dotyczącym koronawirusa: „Zostałam nazwana skrajną pravicowcem”. orona-Klage: „Ich wurde als rechtsextrem beschimpft“](#)

[Polityka](#)

31.01.2026

Christine Prayon: Gdyby były to szczerze przeprosiny, wyrażające prawdziwą refleksję, byłby to pierwszy krok. Nie rozwiązanie, ale początek. Uznanie jest warunkiem koniecznym, aby cokolwiek mogło się zagoić. Gdyby politycy uznali, że coś poszło nie tak, być może media relacjonowałyby wydarzenia inaczej, władze podejmowałyby inne decyzje, a lekarze reagowali inaczej. Bez tego uznania wszystko pozostaje w impasie.

Jaką odpowiedzialność ponoszą media w tej sytuacji – i czego, z perspektywy czasu, oczekiwalby Pan od mediów?

Christine Prayon: Chciałabym, żeby media wcześniej były gotowe pogodzić się z ambiwalencją. Żeby można było powiedzieć: to szczepionka pomogła wielu ludziom – ale są też osoby, które mocno ucierpiały. Jedno i drugie jednocześnie. Zamiast tego przez długi czas próbowano bagatelizować tę drugą rzeczywistość albo ją tłumaczyć. To zaszkodziło nie tylko nam, ale ogólnie zaufaniu. Dziennikarstwo nie powinno uspokajać ani chronić, ale patrzeć prawdzie w oczy, nawet jeśli jest to niewygodne.

Felicia Binger: Dla mnie najbardziej bolesne było to, że mówiono o pojedynczych przypadkach, ale nigdy o strukturach. Mówiono wtedy: „Jest w specjalistycznej przychodni, teraz się nią zajmą” – i na tym kończyła się historia. Ale rzeczywistość jest taka, że większość z nich potem wypada z systemu. Bez uznania, bez zabezpieczenia, bez perspektyw. Chciałabym, aby media to uwidoczniły. Nie w sposób sensacyjny, nie oskarżycielski – ale konsekwentny. Dopóki tak się nie stanie, pozostaniemy pojedynczymi przypadkami, a nie problemem społecznym.

„Wyczuwa się, jak wielka jest potrzeba rozmowy”.

Czy mimo wszystko jest jeszcze nadzieja?

Felicia Binger: Nasz wieczór. Że ludzie mogą się śmiać. Że czują się dostrzeżeni.

Christine Prayon: Wyczuwa się ogromną potrzebę rozmowy. Większość ludzi nie chce tego podziału. Wszystko, co stworzyliśmy jako społeczeństwo, jest dziełem człowieka – a zatem można to zmienić.

Dlaczego zdecydowały się Panie na taką formę przedstawienia? Po satyrycznym czytaniu i scenach teatralnych bez żadnych postaci scenicznych angażują się Panie w otwartą dyskusję z publicznością.

Christine Prayon: To był dla nas wielki krok. Jesteśmy aktorkami, zazwyczaj chroni nas rola. Podczas tego wieczoru przez większość czasu nie ma takiej ochrony. W drugiej części stoimy na scenie jako my same, z naszą historią i naszymi ograniczeniami. To sprawia, że jesteśmy wrażliwe i na początku było to przerażające. Jednocześnie właśnie w tym tkwi sedno tego wieczoru.

Chciałyśmy stworzyć przestrzeń, w której można rozmawiać o tych tematach bez natychmiastowego dzielenia się na obozy. Żadnego trybunału, żadnych oskarżeń, żadnych wykładów – tylko próba przywrócenia dyskusji. Coś, co obecnie bardzo nam brakuje w społeczeństwie. I zauważamy, jak wielka jest tego potrzeba. Ludzie są wdzięczni, że mogą słuchać, mówić, sprzeciwiać się, bez moralnego osądzania. To coś bardzo staromodnego – a dziś niemal radykalnego.

Felicia Binger: Dla mnie ten wieczór jest formą samoafirmacji. Nie w sensie: „Teraz wyjaśnimy wam świat”. Ale w sensie: „Nasza rzeczywistość istnieje i można o niej mówić”. Wcześniej nie wyobrażałam sobie, że mogłabym stanąć na scenie bez odgrywania jakiejś roli. Ale właśnie to zmienia atmosferę. Ludzie szybko zauważają, że nie chodzi tu o prowokację, ale o szczerość.

Wtedy sami też nabierają większej odwagi. Szczególnie porusza mnie to, że pomimo powagi tematu wieczór jest lekki. Można się śmiać. Wielu potrzebuje chwili, aby zrozumieć, że jest to dozwolone. Wtedy ludzie czują się dostrzeżeni, bez poczucia beznadziejności. Dla mnie jest to forma małej refleksji – między ludźmi.

Na koniec: kiedy oboje patrzycie na ten wieczór – co chcielibyście, aby ludzie wynieśli z tego miejsca, opuszczając salę?

Christine Prayon: Chciałabym, aby ludzie zrozumieli, że sprzeczności są do zniesienia. Że może istnieć kilka prawd jednocześnie, bez wzajemnego deprecjonowania się. Że można rozmawiać o trudnych, nacechowanych politycznie tematach, nie dzieląc się od razu na obozy. Jeśli ludzie wychodzą z poczuciem: słuchałem, zostałem wysłuchany, nie musiałem decydować, po której stronie stoję – to wieczór spełnił swój cel.

Felicia Binger: Dla mnie najważniejsze byłoby, aby coś z naszej rzeczywistości pozostało. Nie jako opinia, ale jako fakt: my istniejemy. Te choroby istnieją. I dotyczą prawdziwych ludzi z prawdziwymi biografiami. Jeśli ktoś wraca do domu i być może podczas następnej

rozmowy, przy następnym artykule w gazecie lub następnym zdaniu politycznym zatrzymuje się na chwilę i myśli: chwileczkę, jest jeszcze ta druga strona – to już wiele zyskaliśmy. Nie oczekuję niczego więcej. Tylko odrobinę otwartości. Czasami wystarczy, że coś można wypowiedzieć, aby nie zniknęło całkowicie.